



# Głos Ludu

## Gazeta Polaków w Republice Czeskiej



**W Wędryni szkoła na medal**

| s. 6



**Istne чудо z drewna gruszy**

| s. 7



**Z Trzyńca do Las Vegas po nieśmiertelną sławę**

| s. 12

## Jak zaistnieć w Polsce

**OŚWIATA:** Dzięki współpracy Towarzystwa Nauczycieli Polskich w RC ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” corocznie wyjeżdżają do Polski na wycieczki edukacyjne uczniowie niemal wszystkich polskich szkół na Zaolziu. W ramach innych projektów szkoły mogą się „zalać” również na dłuższe, nawet kilkunastodniowe bezpłatne wyjazdy. Najpierw muszą jednak zaistnieć w świadomości organizacji pomagających Polakom za granicą.

Upłynęły dopiero dwa miesiące roku szkolnego, a Tadeusz Grycz, dyrektor Polskiej Szkoły Podstawowej im. Jana Kubisza w Gnojniku, już dwukrotnie odbierał telefon z Polski z propozycją bezpłatnych wielodniowych wyjazdów edukacyjnych uczniów – do Warszawy oraz do Krakowa i na Litwę. Skorzystał z obu ofert. W efekcie cała klasa dziewięciu spędziła prawie dwa tygodnie w Żąbkach koło Warszawy, a kolejna grupa uczniów (nie tylko z gnojnickiej placówki) wyjechała na tydzień śladami noblisty Czesława Miłosza.

Wyjazdy do Polski są dla uczniów okazją do poznania kraju, jego historii, osobistości, które znają tylko z podręczników, obcowania z żywym językiem polskim. Jedenastodniowy pobyt w Warszawie, odbywający się w ramach projektu „Moja mała ojczyzna” (o szczegółach pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów) był – zdaniem Grycza – „prawdziwą szkołą dla uczniów i nauczycieli”. Niezwykle atrakcyjny był również drugi wyjazd – w ramach projektu „Być z Miłozsem”, który realizował Zespół Szkół w Głogowie Małopolskim przy współpracy z rzeszowskim oddziałem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Do Krakowa oraz na Litwę – do Wilna, Trok i Rudomina, skąd pochodzi kolejna szkoła, biorąca udział w projekcie – wyjechało trzynastu uczniów z Zaolzia. Gnojniczanie zaproponowali udział również szkołom z Bystrzycy, Czeskiego Cieszyna i Wędryni. Program poświęcony Miłozsowi, zwiedzanie zabytków, wzajemne poznanie się uczniów – to nie wszystko, co dał wyjazd zaolziańskim uczestnikom. – Do Wilna mało kto ma okazję pojechać. Z naszej grupy tylko jeden uczeń mówi, że był już w Wilnie. A Wilno – to nie tylko Miłozs, ale też Mickiewicz i Słowacki. Dwa dni w Wilnie to były prawdziwe lekcje patriotyzmu polskiego – podsumowuje Renata Gill, zastępczyni dyrektora w bystrzyckiej podstawówce, która towarzyszyła uczniom wraz z wicedyrektorką gnojnickiej szkoły, Renatą Buławą. Uczniowie też widzą korzyści. – Poznaliśmy nowych kolegów, nie tylko z Polski, ale również z Litwy. Oni też są Polakami, rozmawialiśmy z nimi o tym, czy jesteśmy Polakami, czy Czechami, jak to jest z naszą polskością – mówi Barbara Hupka.

Oba wyjazdy były dla uczniów bez-

płatne – ich rodzice pokrywali tylko koszty przejazdu. Nasuwa się pytanie, jak to się dzieje, że do niektórych szkół trafiają tego typu oferty, a do innych nie? Odpowiedź jest prosta: działacze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i innych organizacji działających na rzecz Polaków za granicą najczęściej zwracają się z propozycjami do szkół i organizacji, które znają, z którymi podejmowały już wspólne działania. Sprawdza się znane z Ewangelii „proście, a będzie wam dane”. Szkoła w Gnojniku jest tego typowym przykładem. Kilkanaście lat temu, gdy ówczesna dyrektorka Małgorzata Rakowska walczyła o rozbudowę szkoły, zwróciła się z prośbą o pomoc do Polski. SWP przekazało dar na budowę w wysokości 500 tys. koron. Wojciech Dębowski, prezes SWP – oddziału w Bielsku-Białej mówi, że odtąd utrzymuje ze szkołą regularne kontakty. Dzięki temu dowiadują się o niej również działacze innych oddziałów terenowych „Wspólnoty”. – Współpracowaliśmy dawniej z Zaolziem i chcemy wrócić do tej współpracy. Gnojnicką szkołę znam z czasów, gdy byłem w krajowym zarządzie „Wspólnoty”, poza tym konsultowałem sprawę z bielskim oddziałem i tam wskazano mi właśnie tę placówkę. Jeżeli szkoły umieją wykorzystać szansę, chętnie i aktywnie biorą udział w projektach, to później wyszukiwane są do dalszej współpracy. To dotyczy również szkół w Polsce – mówi Mariusz Grudzień z oddziału SWP w Rzeszowie. Dębowski przekonuje, że szansę na dofinansowanie projektów mają wszystkie placówki oświatowe, jak również koła PZKO czy inne zaolziańskie organizacje. Jego zdaniem błędem jest, że ostatnio wszystkie wnioski, również te mniejsze, trafiają do Warszawy, nie zaś do oddziałów terenowych „Wspólnoty”. – My umiemy powalczyć o nasze wnioski. Jeżeli ktoś ma pomysł na program, to wystarczy napisać jego charakterystykę, cele, korzyści, które ma on przynieść. Chętnie na tej podstawie napiszę projekt – przekonuje. Zapewnia, że każda placówka oświatowa czy inna organizacja ma szansę na dofinansowanie. Dodatkowym bonusem może być to, że w przyszłości – jako podmiot znany działaczom „Wspólnoty” – zostanie wybrana do udziału w projekcie, którego autorem jest polska strona.

DANUTA CHLUP



Na zdjęciu uczestnicy projektu „Być z Miłozsem” pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Krakowie.

REKLAMA

MARCINA

uroczystość \$w.

hotel vitality

przyjmijcie zaproszenie na uroczystość św. Marcina  
... i inne specjalne dla miłośników dobrego jedzenia i wina

piątek 11. 11. - niedziela 13. 11. 2011

www.hotelvitality.cz

możliwość rezerwacji pod nr. tel.: 595 530 630

Wykorzystaj swoje BENE-FITY  
i zafunduj sobie relaks, na jaki zasługujesz

Kompleks sportowy Vitality Wędrynia i Bystrzyca  
Ujeżdżalnia Bystrzyca  
tenis, bowling, siatkówka, squash, basen, segway, masaże, jazda konna

Pensjonat Ovečka Nydek - relaksacyjne pobyty wellness

Hotel Vitality - pakiet wellness, basen, sauny, masaże, whirlpool

www.vitalityslezsko.cz | www.hotelvitality.cz | www.penzionovecka.cz

REKLAMA

**Gastro festival**

Ostrava

24. – 26. 11. 2011

Výstaviště Černá louka

www.cerna-louka.cz

Masz imprezę?  
Spodziewasz się gości?

RIVER GASTRO

Nasza oferta:

gotowe mrożone zestawy, dzienne menu, zimne płyty, deski serów, deska swojskich wyrobów, koreczki, kanapki. Najlepsze pieczone kity, indyki, prosiaczki i inne przysmaki wg Twojego zamówienia.

Zamówienia i info:

605 180 266, www.mrazenky.cz

Dowóz pieczonych specjalów do Trzyńca, Jablonkova, Czeskiego Cieszyna i okolic GRATIS. Dowozimy zawsze świeże i ciepłe! Także w weekendy i święta.

PROMOCJA !!! – do każdego pieczonego specjalu zawsze dodajemy przekąskę!

## ZDARZYŁO SIĘ

### KRADLI PALIWO

Zaledwie pół godziny wystarczyło policjantom na namierzenie uciekającego fiata ducato. Dostawczy fiat podjechał pod dystrybutor stacji paliw w Hażlachu i zatankował olej napędowy za ponad 430 zł. Kierowca nie płacąc odjechał ze stacji. Dyżurny policji po otrzymaniu zgłoszenia zarządził jego poszukiwania w całym powiecie. Samochód posiadał dwie różne tablice rejestracyjne. Z przodu miał umieszczoną polską tablicę, a z tyłu czeską. Okazało się, że polskie tablice rejestracyjne były skradzione w tym samym dniu z innego samochodu. Drogówka namierzyła samochód jadący ulicą Frysztaćką w Cieszynie, ale z przodu już miał zmienioną tablicę na czeską. Policjanci zatrzymali dwóch obywateli Czech. Kierowca i pasażer usłyszeli już zarzuty kradzieży paliwa i tablicy rejestracyjnej. Grozi im kara do 5 lat więzienia. (kor)

## POGODA

sobota

niedziela  
poniedziałek



dzień: 9 do 13 °C  
noc: 7 do 3 °C  
wiatr: 3-7 m/s

dzień: 9 do 13 °C  
noc: 7 do 3 °C  
wiatr: 2-8 m/s



9 17712121422065

1 1 1 3 1



# Dojrzewające »Kresy«

Wisława Szymborska, Ludwik Jerzy Kern, Zbigniew Herbert, Gustaw Morcinek – to tylko niektórzy poeci i pisarze, których utwory lub ich fragmenty zabrzmiały wczoraj w trakcie XVII Eliminacji Centralnych Konkursu Recytatorskiego dla Polaków z Republiki Czeskiej „Kresy 2011”. Tradycyjnie wydarzenie to odbyło się w Gimnazjum Polskim w Czeskim Cieszynie, udział zaś wzięli w nim uczniowie zaolziańskich szkół podstawowych i średnich. Szczególnie licznie reprezentowane były obie placówki miasta-gospodarza – PSP przy ul. Havlíčka oraz sąsiadująca z nią szkoła średnia. Wśród uczestników znaleźli się także młodzi recytatorzy z Karwiny-Frysztatu, Wędryni, Jabłonkowa i Lutyni Dolnej.

– Najważniejsze jest to, iż dzięki temu konkursowi wzrasta wśród młodych ludzi kultura wyboru tekstów. Od kilku lat zauważam, że są one dobierane w sposób przemyślany i nie pomija się autorów nietuzinkowych. Zmienia się też kultura recytacji – powiedział Władysław Kubień, główny organizator zaolziańskich „Kresów”.

To właśnie na „Kresach” swój talent po raz pierwszy prezentowali dzisiejsi aktorzy, m.in. Teresa Branna czy Izabela Kapias. Wczoraj swoją pierwszą lub jedną z pierwszych okazji (wśród

recytatorów znaleźli się bowiem także starzy bywalcy „Kresów”) do pójścia w ich ślady miało niemal 20 młodych Zaolziaków. – W doborze wierszy pomaga mi zazwyczaj mama – przyznała Maria Konesz z czeskokoczyńskiej podstawówki. – Z mamą też najczęściej przygotowuję się do występów – dodała. (wib)

## WYNIKI XVII ELIMINACJI CENTRALNYCH KONKURSU RECYTATORSKIEGO DLA POLAKÓW Z REPUBLIKI CZESKIEJ „KRESY 2011

Kategoria I: 1. Klara Kotas (Wędrynia) oraz Jacek Sikora, 2. Ewa Wierzoń (wsz. Karwina-Frysztat), 3. Filip Dorda (Cz. Cieszyn); Kategoria II: 1. Justyna Jeżowicz (Lutynia Dolna) oraz Dorota Kiedroń, 2. Tadeusz Łakota (wsz. Wędrynia), wyr. Łucja Pochroń oraz Henryk Molin (wsz. Cz. Cieszyn); Kategoria III: 1. Maciej Cymorek oraz Krystyna Pękała (Cz. Cieszyn, awans do finału, który w dniach 4-10 grudnia odbędzie się w Białymstoku), 2. oraz nagroda publiczności Martina Zajac (Cz. Cieszyn).



Fot. WITOLD BIERNAT

Klara Kotas z Wędryni w wierszu Aleksandra Fredry „Czyżek i zięba”.

# Warto dać szansę wszystkim

Mówi Mariusz Orzełek, aktor białostockiego Teatru pod Orzełkiem, który wraz z Karolem Suszką i Małgorzatą Linkiewicz oceniał wczorajsze występy.

O co tak naprawdę chodzi w „Kresach”? Tylko o prawidłową deklamację?

Idea konkursu jest taka, by skupić młodych mieszkających poza granicami Polski, stworzyć im pewną platformę spotkania, by mogli językiem bardzo uniwersalnym, poezją, powiedzieć co czują. To jest konkurs dla osób wrażliwych, a czasy jakie są, każdy widzi – dziś trudno jest zachęcić młodzież do otwarcia jakiegokolwiek książki, nie mówiąc już o poezji. Osoby kwalifikujące się do finału w Białymstoku wra-

cają stamtąd naprawdę szczęśliwie. Uczestniczą w warsztatach, spotkaniach w teatrze. Zawiązują się tam przyjaźnie, zdarzają się też świadome wybory dróg życiowych – z Zaolzia pamiętam Jołę Molendę czy Teresę Branną, które ukończyły szkoły teatralne.

Jak wśród Polaków z różnych krańców Europy wypadają Zaolziacy?

Mam to szczęście, że od samego początku obserwuję Zaolzie, mniej więcej raz na dwa lata zasiadam tutaj w jury, więc mam po-

równanie. Reprezentacja z Republiki Czeskiej jest zawsze bardzo silna, świadczy o tym chociażby to, że komisja wielokrotnie przyznawała jej nagrody. Kiedyś tutejsza młodzież wyróżniała się doбором repertuaru, obecnie to się mniej więcej wyrównuje. Są lata lepsze, są gorsze, ale na Zaolzie zawsze można liczyć.

Co ocenia się w trakcie konkursu recytatorskiego?

Kryteria są bardzo różne. Liczy się przede wszystkim interpreta-

cja – patrzymy, czy człowiek wie, o czym mówi, czy np. nadaje utworowi bardzo znanemu swoją własną, oryginalną interpretację. Są też podstawowe kanony prezentacji na scenie. Dobrze, gdy jest wyrazistość mowy, chociaż bardzo ciekawe są różne akcenty. Inny akcent jest tutaj, inny w Wilnie i mnie to osobiście nie przeszkadza. Poza tym trzeba wiedzieć, jak stać na scenie, jak łączyć kontakt z widownią... Jest coś takiego, że zawodowiec, który siedzi w komisji, czasami nawet po wejściu człowieka na

scenę wie, czy jest on „zwierzęciem scenicznym”, czy też nie.

Czyli występów scenicznych nie da się nauczyć, trzeba się z tym po prostu urodzić?

Niekoniecznie, można tego nauczyć, nie ma ludzi niezdolnych. Często podczas warsztatów prosimy nauczycieli, by nie wybierali tylko tzw. zdolnych do pracy recytatorskiej. Jeśli zaufa się wszystkim to czasami dzieciaki tak się otwierają, że sami nigdy byśmy się tego po nich nie spodziewali. (wib)

# »Kalendarz Śląski« z przystojnymi »gorolami«

Niewykluczone, że „Kalendarz Śląski 2012”, który właśnie pojawił się w sprzedaży, rozchwytywany będzie przez płeć piękną. W tym roku publikacja, wydawana od 48 lat, po raz pierwszy ma również wersję ścienną – z artystycznymi czarno-białymi fotografiami przystojnych górali z nagimi torsami, wykonanymi przez uzdolnioną młodą fotograficzkę Halinę Sikorę.

Promocja „Kalendarza Śląskiego” odbyła się w czwartek pod wieczór w czytelnicy i kawiarni „Noiva”. Redaktorka tegorocznego wydania, Izabela Kraus-Zur, przyznała, że „KŚ 2012” jest „kalendarzem wysokiego ryzyka”. Od poprzednich roczników różni się przede wszystkim formą, która jest prostsza, nowocześniejsza, bardziej przypominająca ka-

lendarz niż książkę. Cały kalendarz jest w kolorze (pomijając zdjęcia archiwalne), natomiast główna seria zdjęć, otwierających poszczególne miesiące, jest czarno-biała. – O wykonanie zdjęć poprosiłam młodą fotograficzkę Halinę Sikorę z Czeskiego Cieszyna. Zrobiła na tyle dobre zdjęcia, że postanowiliśmy wydać również kalendarz ścienny – taki „zaolziański Pirelli” – powiedziała Kraus-Zur. Tegoroczny kalendarz skupia się wokół dwóch głównych tematów – sportu i PZKO. – W przyszłym roku odbędą się Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej w Polsce i na Ukrainie. To dobra okazja, by przypomnieć nasz zaolziański sport – od Karwiny



Fot. DANUTA CHLUP, MAREK SANTARIUS

„Gorolski” kalendarz ścienny „ochrzciła” mieszkająca na zaolziańskich „dolach” Henryka Żabińska (z lewej). Towarzyszyli jej prezes ZG PZKO, Jan Ryłko, oraz Izabela Kraus-Zur.

łożenia. Dużo tekstów dotyczy więc Związku i jego miejscowych kół, a także chóru męskiego „Gorol” czy Gorolskiego Święta – wyjaśniła redaktorka. – Mam nadzieję, że nowy kalendarz – tak, jak mi się spodobał, spodoba się również państwu – powiedział prezes ZG PZKO, Jan Ryłko, nie ukrywając zarazem, że – jak każda nowość – również „KŚ” niekoniecznie wszystkim przypadnie do gustu.

Teksty do „KŚ” przygotowały 22 osoby – zawodowi publicyści, kolekcjonerzy archiwaliów, działacze PZKO i organizacji sportowych.

Wątek sportowy znajdziemy m.in. w tekstach o klubach sportowych „Polonia” Karwina, „Siła” Trzyniec, „Orły Zaolzia”, o początkach sportu polskiego w Jabłonkowie, o designie w sporcie, w wywiadzie z prezesem zarządu klubu hokejowego Stalownicy Trzyniec, Eugeniuszem Delongiem, a nawet... w rozmowie z dyrektorem Teatru Cieszyńskiego, Karolem Suszką. Temat PZKO przewija się w rozmowie z Pawłem Niedobą, synem legendarnego Jury spod Gronia, tekstach o działalności Miejsowych Kół w Lesznej Dolnej i Olbrachcicach, fotoreportażu z ży-

cia Związku i wielu innych artykułach. Jest też kilka tekstów wychodzących poza te tematy – o dawnym karwińskim browarze, o śladach polskich w Witkowicach czy cesarskim polowaniu w Olbrachcicach. Całość uzupełniają wiersze Renaty Putzlicher i teksty z prasy regionalnej z 1912 roku.

Halina Twardzik, prezes PTTS „Beskid Śląski”, po raz pierwszy napisała tekst do „Kalendarza Śląskiego”. Skorzystała z okazji, by przedstawić historię stowarzyszenia, które w przyszłym roku będzie obchodziło 90-lecie. Z kolei Antoni Szpyrc należy do stałych współpracowników wydawnictwa. – Zaczęłam pisać na początku lat 80. i, z wyjątkami, pisałam do każdego rocznika. Lubię również czytać ten kalendarz, jestem z nim emocjonalnie związana. Mam ciotkę, która kupowała od początku te kalendarze i dzięki temu mam skompletowane wszystkie roczniki – powiedział redaktor.

Wydawcą „KŚ 2012” jest ZG PZKO. Okładkę – kolaż ze starszych „KŚ” – wykonała Aleksandra Sikora, skład – Władysław Szpyrc. Kalendarz można nabyć w ZG PZKO i w kawiarni „Noiva” w Czeskim Cieszynie, na Wystawie Polskiej Książki, w kołach PZKO. Osobno można kupić wersję książkową lub ścienną lub też obydwie razem, w pakiecie po korzystnej cenie.

DANUTA CHLUP



## KOLEJNE PIENIĄDZE UNIJNE DO WZIĘCIA W LATACH 2014-2020

## Nadzieja na rozwój w funduszach

O wielkich pieniądzach, trudnym rozstrzygnięciu, przewadze regionów nad Pragą i niejasnej przyszłości rozmawiamy z Davidem Sventkiem, dyrektorem Urzędu Rady Regionalnej Regionu Spójności Moraw i Śląska, zarządzającej funduszami unijnymi przeznaczonymi dla naszego regionu.

## Czym zajmuje się kierowany przez pana urząd?

Zarządzanie funduszami unijnymi odbywa się w Republice Czeskiej w kilku miejscach. Oprócz praktycznych ministerstw, część pieniędzy została przesunięta do regionów. Na potrzeby Unii Europejskiej nasz kraj podzielony został na siedem części, w latach 2006-2007 powstały nowe organizacje, nazwane Radami Regionalnymi. W naszym regionie istnieje więc Rada Regionalna Regionu Spójności Moraw i Śląska, jej głównym zadaniem jest zarządzanie częścią funduszy europejskich i inwestowanie tych pieniędzy w regionalne projekty.

## Projekty te dotyczą wszystkich sfer życia, czy też niektóre obszary są bardziej dofinansowywane?

Na samym początku, czyli w 2007 r., odbyły się rozmowy z Komisją Europejską na temat priorytetów, a więc obszarów, na które przeznaczane będą pieniądze. Był to bardzo ciekawy okres, nam, jako przedstawicielom RC, udało się wynegocjować najwięcej pieniędzy w przeliczeniu na jednego obywatela. Wówczas bardzo skutecznie włączyły się w owe rozmowy regiony (wcześniej zarządzanie funduszami odbywało się tylko na szczeblu ogólnokrajowym); miałem zaszczyt znaleźć się w składzie sześcioposobowego zespołu, który z ramienia naszego kraju prowadził negocjacje w Brukseli. Moim zadaniem było wywalczenie 120 mld koron dla czeskich regionów. Z tych 120 mld 20 należy się naszemu morawsko-śląskiemu regionowi. Wtedy już wiedzieliśmy, na co te pieniądze zostaną przeznaczone. Po pierwsze na infrastrukturę i bezpieczeństwo, m.in. budowę dróg, rozwój inteligentnych i zintegrowanych systemów komunikacyjnych w miastach, wsparcie dla komunikacji miejskiej w postaci zakupu tramwajów, trolejbusów, ekologicznych autobusów czy też stworzenie Zintegrowanego Centrum Bezpieczeństwa, które już działa w Ostrawie. Drugi obszar powstał na bazie kilku mniejszych – od turystyki, przez tzw. regenerację brownfields, czyli terenów zdegradowanych, które przywracane są do życia, szkolnictwo, po gałąź socjalną i służbę zdrowia. Z kolei trzecia i czwarta część skierowana została do miast i gmin, które wykazują ogromne zapotrzebowanie inwestycyjne. Wszystko jedno, czy mówimy o rewitalizacji obszarów publicznych, zarządzaniu podlegającymi im szkołami czy remontach budynków urzędowych i kulturalnych.

## Kto może ubiegać się o dotacje? Organizacje, samorządy, przedsiębiorstwa, osoby prywatne?

Mówiąc ogólnie, o pieniądze europejskie może ubiegać się niemal każdy podmiot prawny, z tym, że musi wiedzieć, gdzie się po nie zwrócić. Na nieszczęście, „kanałów”, przez które fundusze unijne

płyną do naszego kraju, jest zbyt dużo. Bardzo trudno się w tym wszystkim połączyć. Dlatego oferujemy w Ostrawie bezpłatne porady dla osób, które chciałyby się ubiegać o unijną dotację. Nasz serwis konsultacyjny, nazwany „Dobra rada”, na



David Sventek

podstawie propozycji projektowej wskaże właściwy „kanał” dla konkretnego przypadku. Nasz urząd rozdysponuje bowiem zaledwie jedną piątą ogółu funduszy unijnych. Dodajmy, że powoli kończy się siedmioletni okres programowania, przypadający na lata 2007-2013, niektóre transze zostały już rozdzielone lub właśnie się kończą, a więc jeżeli ktoś chciałby jeszcze w tym okresie otrzymać dotację, musi się naprawdę pośpieszyć.

## Rozdzielanie pieniędzy unijnych powinno się odbywać równomiernie, sprawiedliwie, tak, by poszczególne obszary rozwijały się w miarę harmonijnie, by np. transport nie rozwijał się kosztem szkolnictwa. Kto i w jaki sposób podejmuje w tej kwestii decyzje?

Wybór projektów odbywa się na zasadzie jawnego przetargu. Zazwyczaj na rok przed tzw. zaproszeniem do zgłaszania wniosków pojawia się pierwsza informacja o danym przetargu, która jest konkretyzowana na ok. dwa miesiące przed zaproszeniem. Kolejne dwa miesiące trwa samo składanie wniosków projektowych, które, przeciętnie, dwukrotnie przewyższają nasze możliwości finansowe. Są też obszary, w których zainteresowanie jest jeszcze większe, dobrym przykładem są np. małe miejscowości. Tutaj nierzadko popyt przekracza nawet ośmiokrotnie przeznaczone na dany cel fundusze. Wtedy nierzadko udaje nam się zwiększyć dofinansowanie, by móc zadowolić jak największą liczbę petentów.

Kiedy już dotrą do nas wszystkie projekty, rozpoczyna się ich rozpatrywanie, trwające zazwyczaj od trzech do czterech miesięcy. To bardzo żmudny i szczegółowy pro-

ces. Wymagamy od wnioskodawców na prawdę wielu informacji po to, by mieć jak najlepsze podstawy do oceny poszczególnych projektów, m.in. ich korzyści społeczno-ekonomicznych. Na podstawie specjalistycznych obliczeń porównujemy ze sobą poszczególne projekty i wybieramy najlepsze. W praktyce oznacza to, iż

największą szansę na sukces mają projekty skierowane do szerokiego grona odbiorców. Przykładowo, nie ma sensu budowanie dużego domu kultury w małej miejscowości tylko po to, by odbywały się w nim jedno lub dwa wydarzenia w roku. Ale jeżeli byłby to budynek wielofunkcyjny, w którym miałyby się coś dziać raz w tygodniu, wtedy korzyść dla społeczeństwa jest duża. I to właśnie staramy się oceniać.

## Z tego co pan mówi wynika, iż raczej nie macie problemów z rozdzieleniem wszystkiego tego, co jest do rozdzielania. Zwroty do Brukseli nie grożą?

W całym kraju jest różnie. Niektóre centralne organy mają problemy z wykorzystywaniem unijnych pieniędzy, natomiast wszystkie regiony są w tym względnie zdecydowanie lepsze. Potrafią szybko i dobrze inwestować. Dziś odbywa się więc debata o przekazaniu niektórych środków, którymi dysponuje centrum, właśnie na rzecz regionów. One nie będą miały problemów z ich rozdysponowaniem, nie będzie więc konieczności zwracania pieniędzy Unii.

## Skoro więc regiony tak dobrze sobie radzą, to czy można np. w naszym - morawsko-śląskim - wyszczególnić takie podregiony, które są zdecydowanymi liderami?

W naszym regionie aktywność jest względnie równomierna. Nie jest to jednak efekt prowadzenia przez nas jakiegokolwiek inżynierii społecznej, bardziej dzieje się tak wskutek naszych działań promocyjnych. Mimo wszystko jednak widać, iż jedni są bardziej, a inni mniej skuteczni. Dobrym przykładem wśród miast o średniej wielkości jest Czeski Cieszyn, bardzo

prężny w pozyskiwaniu dotacji. Tutejsze władze wykazały się od samego początku odwagą i zaangażowaniem, zainwestowały pieniądze na przygotowanie dobrych projektów i to się opłaciło. Jeżeli chodzi o największe miasta, a więc Ostrawę, Karwinę, Hawierzów, Frydek-Mistek i Opawę, sytuacja wygląda jeszcze trochę inaczej, ponieważ otrzymały one od nas pewne gotowe pakiety do rozdysponowania. Tymi pieniędzmi zarządzają sobie same, choć muszą je wydać w określonym czasie na istotne i pożyteczne inwestycje. Tak więc np. Ostrawa rozporządza sumą ok. 1,5 mld koron, a Opawa ok. 400 mln koron.

## Otrzymanie dotacji warunkowane jest posiadaniem wkładu własnego. Często te pieniądze pochodzą z kredytów. Nie grozi nam więc niebezpieczne zadłużanie?

W czasie brytyjskiej prezydencji udało się wynegocjować, iż współfinansowanie będzie zaledwie 15-procentowe, przy 85 proc. pochodzących ze środków unijnych. Do tego udało nam się „wyciągnąć” kolejne 7,5 proc. z budżetu państwa, więc oferowaliśmy gminom dofinansowanie rzędu 92,5 proc. Niestety, w związku z kryzysem zaczęły się oszczędności i od półtora roku nie możemy już liczyć na współudział państwa. Niemniej to, co pozostało, jest w dalszym ciągu bardzo korzystnym rozwiązaniem. To pociąga za sobą również negatywne konsekwencje – spora liczba projektów pozostaje w sferze marzeń, owe 15 proc. współudziału nie gwarantuje jakości danego projektu. W krajach, w których samorząd musi wyłożyć np. 50 proc. sumy z własnego budżetu, nie prowadzi się nawet weryfikacji projektów. Zakłada się, iż one po prostu są konieczne, w innym przypadku samorząd nie łożyłby takich kosztów. O ile jednak współudział jest niewielki, wręcz luksusowy, wtedy można mnożyć często niepotrzebne pomysły. Wtedy też wzrasta rola weryfikacyjna, mamy po prostu więcej pracy ze sprawdzaniem użyteczności danego pomysłu. Należy się też spodziewać, iż w kolejnych latach możliwości finansowe samorządów będą coraz mniejsze. Prognozy ekonomiczne dla naszego kraju są mało optymistyczne i niestety już dzisiaj jesteśmy zmuszeni do odrzucania niektórych wniosków, gdyż ubiegający się o dofinansowanie nie spełniają warunków tzw. zdrowia finansowego, które sami monitorujemy.

## Wspomniał pan, iż dobiega powoli końca okres programowania na lata 2007-2013. Czy wiadomo już, jaki będzie ten kolejny, ile pieniędzy popłynie do naszego kraju w latach 2014-2020?

W obliczu współczesnych problemów wewnątrz strefy euro, trudno powiedzieć, ile pieniędzy na potrzeby poszczególnych regionów

uda się przeznaczyć. Ja osobiście jestem w tym względzie bardzo ostrożny. Z drugiej strony jednak uchwalono już pewne pierwsze perspektywy finansowe, z których wynika, iż słabiej rozwinięte regiony mogą w dalszym ciągu liczyć na sporą pomoc, rzędu 376 mld euro w okresie 2014-2020. To niebanalne środki, porównywalne do tych, które obecnie są rozdysponowywane. Ze wstępnych wyliczeń wynika więc, że Republika Czeska otrzyma tylko niewiele mniej pieniędzy aniżeli w obecnym okresie, myślę, że będzie to suma niższa o ok. 20 proc. W kontekście prawdopodobnej niezdolności naszego kraju do inwestowania z własnego budżetu, możliwe, iż będą to jedynie środki przeznaczane bezpośrednio na rozwój w naszym kraju.

## Jak na te wyliczenia wpłynie kryzys grecki, który rozszerzyć może się także na inne kraje? Zakłada pan, że w trakcie kolejnego okresu programowania pieniądze kierowane do naszego regionu mogą się zmniejszyć?

Tutaj trudno powiedzieć cokolwiek ze stuprocentową pewnością. Ja osobiście uważam, iż grecki kryzys uda się jakoś zażegnać. O ile jednak podobny problem rozszerzy się także na inne kraje w południowej Europie, wówczas rzeczywistość może dojść do sytuacji, w której na ratowanie otych krajów trzeba będzie przeznaczyć ogromne sumy pieniędzy. Oczywiście padnie pytanie, skąd je wziąć? Czy np. nie przeznaczyć na ten cel pieniędzy na przyszły rozwój, kierowanych właśnie do naszej części Europy. Dzisiaj nikt oficjalnie o tym nie mówi, ja jednak pozwolę sobie na tego rodzaju spekulacje.

## Gdyby jednak wszystko poszło po naszej myśli, jakie priorytety zakładane są na lata 2014-2020?

Oprócz tych, które finansowane są obecnie – czyli przede wszystkim związanych z podstawową infrastrukturą – nowe priorytety kierują się w stronę realizacji strategii „Europa 2020”. Jej dwoma głównymi założeniami są wzmocnienie konkurencyjności Starego Kontynentu na rynku światowym oraz integracja społeczna i walka z ubóstwem. Założenia te dalej się rozgałęziają, a więc chodzi m.in. o wspieranie badań i innowacyjności, młodej i średniej przedsiębiorczości, czerpania energii ze źródeł odnawialnych (tutaj kładziony będzie szczególny nacisk), czy też wzrostu zatrudnienia, poziomu kształcenia itp. Tak więc dotychczas chodziło w głównej mierze o budowę dróg, szkolnictwo, rozwój podstawowej infrastruktury. Od 2014 r. dołączą do tego przedsiębiorstwa, ośrodki badawcze, spółki związane z przemysłem energetycznym itp. Wszystko po to, by nie pozostać tylko w fazie spełniania założeń, ale by także inwestować w obszary przyszłościowe, rozwojowe, takie, z których przez kolejne lata czerpać będziemy korzyści.

Rozmawiał: WITOLD BIERNAT

## DOKĄD ZMIERZA CZESKOCIESZYŃSKI SZPITAL?

## Przewlekle chorzy w dobrych rękach

W nowym roku czeskocieszyński szpital będzie działał bez oddziału chorób wewnętrznych. Informacja ta wywołała wśród cieszyńniaków falę niezadowolonych oraz dała fundament spekulacjom, że lecznica chyli się ku upadkowi. Zdaniem dyrektora szpitala, MUDr Barbory Zbránkovéj, nie ma powodu do obaw. Między restrukturyzacją i upadkiem nie można przecieżyć stawiać znaku równości.

W czeskocieszyńskim szpitalu do zasadniczej restrukturyzacji doszło już w 2003 roku – mówi Zbránková. – Istniejące wtedy oddziały chirurgiczny oraz ginekologiczno-położniczy zastąpiły oddziały rehabilitacji doraźnej, opiekuńczo-pielęgnacyjnej oraz opieki pozabiegowej połączony z rehabilitacją. Interna wraz z jednostką intensywnej terapii pozostały. Teraz przyszła kolej na ciąg dalszy transformacji szpitala. Interna również zostanie przekształcona w oddział, na którym pacjenci przewlekle chorzy będą mogli powoli wracać do zdrowia.

Kierownictwo szpitala jest przekonane, że zmiany, jakie zachodzą w szpitalu, odbywają się z korzyścią dla pacjentów. Transformację łóżek opieki doraźnej w łóżka opieki pozabiegowej wymusza zresztą sam rozwój medycyny. – Zmienia się styl pracy w medycynie, dochodzi do daleko idącej specjalizacji w poszczególnych jej dziedzinach. Powstają specjalistyczne centra, które z praktycznych względów nie mogą działać w każdym szpitalu. Dla pacjenta będzie więc o wiele lepiej, jeżeli od razu trafi na taki oddział, na którym za jednym zamachem będzie mógł zrobić wszystkie potrzebne badania na najwyższej klasy sprzęcie – wyjaśnia Zbránková. Od razu jednak zwraca uwagę na to, że większy napływ pacjentów do specjalistycznych oddziałów sprawi, że pozostaną w nich tylko przez czas konieczny niezbędne. Następnie zostaną kierowani do domów albo, jeżeli nie pozwoli na to

ich stan zdrowia, właśnie na oddziały opieki pozabiegowej lub pielęgnacyjnej. Taki szpital w zasięgu ręki to spore udogodnienie. Pacjenci na naszych oddziałach przebywają po kilka tygodni, a nawet miesięcy. Dla rodziny, która chce być z chorym na bieżąco w kontakcie, to duża wygoda – przekonuje dyrektorka.

Działające od ośmiu lat czeskocieszyńskie oddziały dla osób przewlekle chorych cieszą się w regionie dużą popularnością. Potwierdzają to liczby. Łóżka wykorzystane są w 98 proc. Większe wykorzystanie z uwagi na to, że w sprawach życia i śmierci nie da się wszystkiego zaplanować, jest niemożliwe. Trafiają tu pacjenci z całej okolicy. Kierowani są tu ze szpitali w Hawierzowie, Karwinie, Trzyńcu czy Frydku-Mistku. Na oddziale opieki pozabiegowej połączonej z rehabilitacją kontynuują terapię np. osoby po udarach mózgu, złamaniach kończyn dolnych, skomplikowanych złamaniach kręgosłupa. Na oddział opiekuńczo-pielęgnacyjny przyjmowani są natomiast np. pacjenci onkologiczni czy osoby wymagające całodobowej opieki pielęgnacyjnej z uwagi na komplikacje po przebytych chorobach. – Nie prowadzimy listy osób oczekujących na przyjęcie na nasz oddział. Nie ma czegoś takiego, że rodzina decyduje się umieścić tu swoją babcie lub dziadka. To szpitale kierują do nas pacjentów, jeżeli uznają, że ich stan wymaga czegoś więcej, niż rodzina sama może mu dać – mówi Zbránková.



Fot. ARC

Dyrektor szpitala w Czeskim Cieszynie, MUDr Barbora Zbránková.

Od 1 stycznia 2012 roku oprócz doraźnej rehabilitacji, która ma charakter raczej krótkotrwałej, w czeskocieszyńskim szpitalu będą zatem działać aż trzy oddziały dla osób przewlekle chorych. Czym

będą różnić się od siebie? – Oddział opiekuńczo-pielęgnacyjny to pole działania przede wszystkim średniego personelu medycznego, który zmienia opatrunki, pilnuje przyjmowania odpowiedniej ilości

płynów, podaje chorym posiłki, uczy podstawowych czynności. Tu lekarz interweniuje w znacznie mniejszym stopniu niż na oddziale opieki pozabiegowej połączonym z rehabilitacją, gdzie pacjenci korzystają także z pomocy fizjoterapeutów czy ergoterapeutów. Również nowo otwarty oddział będzie miał swoją specyfikę, która będzie polegać na połączeniu terapii medycznej opartej na obserwacjach metabolizmu oraz środowiska wewnętrznego organizmu z nauką samodzielności ruchowej i czynnościowej – przedstawia specyfikę poszczególnych oddziałów dyrektor czeskocieszyńskiego szpitala. Za duży plus uważa również to, że szpital mając w zasadzie cztery uzupełniające się oddziały, może przemieszczać pacjentów zgodnie z ich aktualnymi predyspozycjami zdrowotnymi pomiędzy poszczególnymi oddziałami w ramach jednej lecznicy.

Obecnie szpital w Czeskim Cieszynie dysponuje 149 łóżkami. W nowym roku będzie ich o 15 mniej. To efekt nacisku ubezpieczalni zdrowotnych nie tylko na transformację interny w oddział dla osób przewlekle chorych, ale również na zmniejszenie ogólnej liczby łóżek. Nowy oddział zamiast dotychczasowych 50 łóżek będzie miał ich 35. Nadal będzie działać w szpitalu wszystkich 14 specjalistycznych gabinetów lekarskich, a w odpowiedzi na zaistniałą sytuację zostanie poszerzone ambulatorium chorób wewnętrznych.

BEATA SCHÖNWALD

REKLAMA

## Pod Tułem na każdą okoliczność

Kiedyś Schronisko PTTK Pod Tułem, teraz znakomita Restauracja i Pokoje Gościnne. Pod Tułem to wymarzone miejsce do zorganizowania imprez okolicznościowych takich jak wesela, urodziny, chrzciny, pierwsze komunie czy imprez firmowych, seminariów, wigilijek...

Restauracja pod Tułem ujmuje swoim wdziękiem od razu z dwóch powodów. Pierwszym powodem jest jej usytuowanie w pięknej przyrodzie Beskidu Śląskiego w pobliżu rezerwatu cisów na szlaku wiodącym na Czantorię. Drugim jest przytulne stylowe wnętrza łączące komfort z tradycją góralską. Oprócz stylowej góralskiej sali z kominkiem dysponującej 40 miejscami posiadamy również nową salę bankietową, która przeznaczona jest do organizowania większych imprez zwłaszcza wesel, a także konferencji lub zjazdów. Natomiast dla mniejszych imprez okolicznościowych doskonałym rozwiązaniem jest podział sali na dwa niezależne lokale, każdy z oddzielnym wejściem i toaletami – informuje właścicielka obiektu, Barbara Musioł-Mironowicz. Sala bankietowa pomieści 100 osób, jest klimatyzowana oraz posiada pełne wyposażenie multimedialne. Do dyspozycji jest internet bezprzewodowy. Goście Restauracji i Pokoi Gościnnych Pod Tułem chwalą smaczne domowe jedzenie oraz miłą obsługę. Rodziny z dziećmi oraz wszyscy miłośnicy spędzania czasu na świeżym powietrzu dodatkowo zwracają uwagę na przestronny ogród, plac zabaw dla dzieci oraz wiatę góralską na 100 osób z oświetleniem i nagłośnieniem.

Imprezy organizowane są kompleksowo, a goście mają możliwość wynajęcia lokalu na wyłączność. – Z każdym klientem siadamy osobno i według jego indywidualnych życzeń komponujemy menu oraz ustalamy dodatkowe usługi na miarę jego oczekiwań. Zapewniamy wystrój sali oraz muzykę – do wyboru kapelę góralską, DJ-a, orkiestrę, świadczymy usługi transportowe, czyli po imprezie rozwozimy gości busem do domu – wyjaśnia pani Barbara. Natomiast kto chce zatrzymać się do następnego dnia, może Pod Tułem przenoćować. Na piętrze są pokoje gościnne z 26 miejscami noclegowymi. Pokoje są pięknie urządzone, każdy posiada telewizor oraz pełny węzeł sanitarny.

Restaurację i Pokoje Gościnne Pod Tułem znajdą goście w Cisownicy. Z Zalizia to niedaleko, bo raptem 5 km od przejścia granicznego w Lesznej Górnej. Łatwo można dojechać tu samochodem, przed obiektem jest parking.

Restauracja i Pokoje Gościnne Pod Tułem, Cisownica 140, tel. +48 338 527 947 lub +48 692 613 140, www.podtułem.pl



Artykuł sponsorowany, GL-701

## W zadarmowo jest za darmo

Chcesz oddać za darmo rzecz, która Tobie nie jest potrzebna, ale komuś innemu umili, a może nawet ułatwi życie? Poszukujesz czegoś praktycznego lub wyjątkowego? Jeśli tak, to portal [www.zadarmowo.pl](http://www.zadarmowo.pl) powstał z myślą o Tobie. Przekonaj się o tym. Na bieżąco sprawdzaj oferty i korzystaj.

Portal [www.zadarmowo.pl](http://www.zadarmowo.pl) pozwala na **wystawianie i odbieranie zupełnie za darmo przedmiotów, roślin i zwierząt** oraz na **reklamowanie swojej firmy** w serwisie internetowym, obejmującym swoim zasięgiem całą Polskę i Czechy, za bardzo przystępną cenę.

– Serwis ten skierowany jest do wszystkich, którzy chcą znaleźć coś nietuzinkowego lub szukają potrzebnych rzeczy, do tych, którym się teraz źle powodzi, a także do tych, którym wiedzie się dobrze i którzy niepotrzebne przedmioty chcą oddać innym. Jest skierowany wreszcie do tych, którzy chcą chronić środowisko naturalne i rezygnują z wyrzucania rzeczy, a zamiast tego przekazują je osobom, które potrafią zrobić z nich użytek – przybliży ideę portalu jego autorka, Joanna Posiak.

Portal [www.zadarmowo.pl](http://www.zadarmowo.pl), który ma również swój czeski odpowiednik [www.damzdarma.cz](http://www.damzdarma.cz), właśnie rozwija swoje skrzydła. Aby był atrakcyjny, potrzebni są ludzie, którzy chcą dzielić się z innymi. – W każdym domu znajdują się rzeczy, które niepotrzebnie zajmują miejsce. Nasza strona ułatwia oddanie ich bez zbędnego wysiłku. Może też być skutecznym nośnikiem reklamy zarówno polskich, jak i czeskich firm – przekonuje Posiak. Wystawiane rzeczy są posegregowane w 16 kategoriach, które potencjalnemu odbiorcy ułatwiają odnalezienie poszukiwanego przedmiotu, a osobie, która dany przedmiot oddaje, szybsze dotarcie do nowego właściciela.

**zadarmowo.pl**  
**damzdarma.cz**

Artykuł sponsorowany, GL-702

# W Wędryni szkoła na medal

Szkoła Podstawowa z Polskim Językiem Nauczania, Wędrynia 234, tel.: 558 994 333, e-mail: [szkola.wedrynia@seznam.cz](mailto:szkola.wedrynia@seznam.cz), strona: [www.zspwendryne.cz](http://www.zspwendryne.cz)

Postawiony w 1905 roku budynek wędryńskiej polskiej szkoły podstawowej pomieści w tym roku szkolnym 99 dzieci. I choć w przeszłości bywały bardziej obfite pod tym względem lata, szkoła trzyma się dobrze. Budowla jest zadbane i wyremontowana. Kronika szkolna pęka w szwach – pani dyrektor Elżbieta Wania długo wymienia wszystkie imprezy i przedsięwzięcia, jakie odbywają się w szkole, a także wszystkie sukcesy uczniów. Jeśli dodać do tego przyjazną, rodzinną atmosferę na korytarzach, trudno oprzeć się wrażeniu, że odwiedza się szkołę „na medal”.

## UCZĄ OD 300 LAT

Szkoła znajduje się w budynku otwartym i poświęconym w 1905 roku, polskie szkolnictwo w Wędryni ma jednak ponadtrzystuletnią tradycję. Pierwsze wzmianki o nauczycielach działających w gminie można znaleźć w księdze gruntowej z roku 1628. Początkowo szkolnictwo miało charakter wyznaniowy – istniały równocześnie zarówno szkoła katolicka, jak i ewangelicka. Kiedy budynki były już za małe jak na potrzeby uczniów, postanowiono wybudować nowy gmach szkolny, który uroczystie otwarto 10 września 1905 roku. Od roku 1873 istniała również druga polska szkoła, w Wędryni-Zaolziu, która działała do 1975 roku. W 1919 roku doszło do rozwiązania szkół wyznaniowych i utworzenia wspólnej szkoły sześciolatkowej. W okresie okupacji hitlerowskiej w budynku



Dzień Babci i Dziadka.

polskiej szkoły nauka odbywała się w języku niemieckim. Po II wojnie światowej wznowiono naukę w języku polskim.

## W DĄBROWIE STULECI

W 2005 roku obchodzono stulecie budynku szkolnego. Jubileusz wędryńskiej polskiej podstawówki to była „wielka rzecz”. Oprócz uroczystej akademii i spotkania uczniów, rodziców, byłych i obecnych nauczy-

cieli, zainaugurowano tego dnia sadzenie dębów w tzw. Dąbrowie Stuleci. Posadzono ich wtedy oczywiście sto, a od tego czasu każdego roku swój dąb sadi tam pierwsza klasa. Na jubileusz nie dotarła niestety z powodu złego stanu zdrowia zaproszona do Wędryni polska noblistka – poetka Wisława Szymborska, w jej imieniu posadzono jednak dąb. (Szymborska już wcześniej odwiedziła wędryńską szkołę – w 2001 roku poprowadziła z klasami 8. i 9. niezwykle lekcję języka polskiego).

Szkoła na swój „wiek” nie wygląda. Jak mówi Elżbieta Wania, w Urzędzie Gminy prośby o pomoc dwa razy powtarzać nie trzeba. Wędrynia dba o obie swoje szkoły, polską i czeską. Na remonty i unowocześnienia wiele razy pospały się pieniądze. Wielki remont przeprowadzono właśnie z okazji stulecia szkoły: wykonano ogrzewanie, wstawiono nowe okna i wybudowano szatnię, których wcześniej w szkole nie było. W listopadzie ubiegłego roku powstał natomiast korytarz łączący obie szkoły, polską i czeską. Dzięki temu polscy uczniowie nie muszą już wychodzić z budynku i przechodzić przez dziedziniec w drodze do sali gimnastycznej mieszczącej się w

czeskiej placówce. Nauczyciele wraz z rodzicami planują teraz ciekawe przedsięwzięcie: chcieliby zagospodarować cały ogród szkolny i stworzyć tam „zieloną klasę”, w której dzieci mogłyby się uczyć na świeżym powietrzu.

## KWIATEK DLA PIERWSZAKA

Pani dyrektor wyciąga ubiegłoroczną kronikę. Od czego zacząć? Od pierwszego dnia szkoły, oczywiście. Nowo upieczeni uczniowie pierwszej klasy mogą liczyć na ciepłe powitanie. Nie tylko przez grono nauczycielskie. W szkole wprowadzono miły zwyczaj – dziewiątoklasiści opiekują się pierwszakami. Na rozpoczęciu roku szkolnego dają im kwiatki, ale na tym się nie kończy. Współpraca klas 1. i 9. trwa przez cały rok. Starsi uczniowie czytają im książki, organizują wspólne imprezy, np. puszczanie latawców, przygotowują wspólnie program na festyn. Maluchy mogą im się odwdziżyć w czerwcu – wtedy to oni czytają dziewiątoklasiptom.

## AKTYWNI PRZEZ CAŁY ROK

W kronice znajdziemy oczywiście więcej ciekawych wydarzeń. Jednym

z największych przedsięwzięć jest wystawianie co dwa lata przedstawienie. Szkoła ma bogate tradycje teatralne. Pierwsze przedstawienie wystawiono tu w 1936 roku i od tej pory odbywały się one niemal co roku, z wyjątkiem lat wojennych. Ostatnią sztukę – „O Kasi, co gąski zgubiła” – wystawiono w ubiegłym roku szkolnym.

W ramach szkolnego programu edukacyjnego realizowane są Europejski Dzień Języków, Święto Poezji, Dzień Ziemi. Regularnie organizuje się też festyn szkolny, Dzień Szkoły, czyli dzień otwarty, Dzień Babci i Dziadka (w czasie którego szkoła zwykle pęka w szwach) i inne imprezy. Nie zapomina się też o sporcie, także na tym polu wędryńscy uczniowie odnoszą sukcesy, szkoła jest organizatorem m.in. Zjazdu Gwiazdzistego. Z kółek zainteresowań do wyboru są np. ceramika, chór, klub korespondenta czy modelarstwo kartonowe. Jak podkreśla pani dyrektor, szkoła włącza się również w różne międzyszkolne projekty i konkursy, na przykład w obchodzony właśnie Rok Gustawa Morcinka.

## UCZCIE SIĘ U NAS, BO WARTO!

Imprezy, projekty i sukcesy uczniów w różnych międzyszkolnych czy nawet ogólnokrajowych konkursach wymieniać można by długo. Szkoła ma wiele do zaoferowania. Dlaczego warto chodzić do polskiej podstawówki w Wędryni? Na to pytanie wyczerpująco odpowiedziała dyrektor Elżbieta Wania: – Staramy się zadbać o zapewnienie właściwego przebiegu procesu kształcenia, wprowadzamy ciekawe metody nauczania, lekcje multimedialne, metody projektowe. Chcemy zadbać o wszechstronny rozwój dziecka na miarę jego indywidualnych możliwości. Nasz program edukacyjny uwzględnia także tradycje szkoły, korzysta z możliwości, jakie daje polski język nauczania oraz lokalizacja szkoły w malowniczej części Beskidów. Jest możliwość uprawiania turystyki, wędrowek, jazdy na biegówkach w zimie. W szkole panuje przyjazna, rodzinna atmosfera. Wspaniałe efekty przynoszą również projekty, w ramach których zadania rozwiązują uczniowie wspólnie z rodzicami lub dziadkami.

ELŻBIETA PRZYCZKO



Szkoła ma na koncie nie tylko sukcesy naukowe, ale i sportowe. Dyrektor Elżbieta Wania przed licznymi medalami zdobyтыми przez uczniów.

Zdjęcie: ELŻBIETA PRZYCZKO

## ANKIETA

O inicjatywach, które odbywają się w szkole, opowiada troje nauczycieli.

### JANINA ŁAKOTA

Nauczycielka klasy 1., w starszych klasach pierwszego stopnia uczy języka czeskiego i wychowania muzycznego, prowadzi kółko śpiewu chóralnego „Uśmiech”.



Do naszego chóru chodzą w tym roku same dziewczyny, w dwóch grupach wiekowych. Występujemy na imprezach szkolnych, na Przeglądzie Cieszyńskiej Pieśni Ludowej, często też w Miejscowym Kole PZKO. Dzieci biorą też udział w różnych

konkursach solowo lub w duetach. W ubiegłym roku szkolnym był to Festiwal Piosenki Dziecięcej i konkurs w Istebnej, w tym roku Werk Anioł. Repertuar mamy zróżnicowany – śpiewamy piosenki tematyczne, ludowe, ale też nowoczesne. Teraz akurat przygotowujemy się do świątecznego koncertu kolęd, który odbędzie się w kościele w Wędryni. Dzieci chętnie uczęszczają na próby chóru, są bardzo aktywne. Niektóre zapisują się do prawie wszystkich kółek, jakie mamy w szkole.

### MARIAN NIEBORAS

Uczy historii i języka czeskiego, prowadzi kółko modelarstwa kartonowego. Już dwukrotnie uczestniczyliśmy w projekcie „Opowiem ci o wolnej Polsce”, w ramach którego należało znaleźć jakiegoś

„świadka historii”, który opowiedziałby uczniom o swoich przeżyciach. Uczniowie zarejestrowali opowieści na kamerę i wysłali filmik do Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie. Zakończeniem projektu był wyjazd trójki uczniów do Warszawy na konferencję podsumowującą cały projekt. Inną historyczną inicjatywą był w ubiegłym roku szkolnym udział w projekcie „Katyń – ocalić od zapomnienia”. Udało się pozyskać ciekawe materiały na temat pana Antoniego Janika, rodaka z Wędryni, który zginął w Katyniu. Na jego pamięt-



kę uczniowie zasadzili w ogrodzie szkolnym „Dąb pamięci”.

### IRENA RAJSKA

Zastępca dyrektora, nauczycielka na 1. stopniu nauczania, uczy też informatyki.



Już od siedmiu lat nasza szkoła uczestniczy w projekcie „eTwinning”. Chodzi o współpracę pomiędzy szkołami na szczeblu europejskim. Są pokazy slajdów, filmów wideo, uczestniczymy też w videokonferencjach. W ramach „eTwinningu” co roku otwieramy nowy projekt. Teraz współpracujemy z Gimnazjum nr 2 w Cieszynie, razem

z nimi tworzymy gazetkę elektroniczną. Uczniowie z Cieszyna przyjechali na nasze ostatnie przedstawienie szkolne, wzięli udział w warsztatach dziennikarskich, efektem czego było wydanie naszej gazetki. W tym roku szkolnym to nasze dzieci wyjadą do Cieszyna. Natomiast dzieci z młodszych klas w ramach „eTwinningu” nagrywają w tym roku wideo z wiadomościami ze szkoły i relacjami z imprez szkolnych, a później publikujemy to wszystko na specjalnym blogu. Szkoła uczestniczy też w projekcie „EU peníze školám”, dzięki któremu nauczyciele mogą m.in. wymieniać się doświadczeniami i materiałami dydaktycznymi. W ramach tego projektu udało nam się również zmodernizować pracownię komputerową. (ep)

## TRZYDZIESTA ÓSMA CIESZYŃKA JERZEGO WAŁGI TRAFI DO PREZYDENTA

## Istne cudo z drewna gruszy

Już nieraz zauważyłam, że rzeczy wielkie i wzniosłe często powstają w bardzo skromnych warunkach. Wykonują je na pozór ludzie prości, którzy nie czują potrzeby obnosić się swoim wyjątkowym talentem. Samo dzieło chwali przecież mistrza.

Tak więc w zwykłym warsztacie przy Starym Targu w Cieszynie spod palców Jerzego Wałgi przybiera coraz to bardziej konkretne kształty strzelba cieszyńska, wykonywana na zamówienie Kancelarii Prezydenckiej.

– Kiedy prezydent Komorowski 1 września br. odwiedził Cieszyn przy okazji rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej oraz rozpoczęcia roku szkolnego, zatrzymał się również w muzeum. Tam dyrektor Marian Dembiniok pokazał mu oryginalną cieszyńkę, która należy do zbiorów muzealnych, a także wspomnił mu o mnie – opowiada pan Jerzy. Wkrótce Kancelaria Prezydencka na polecenie Bronisława Komorowskiego skontaktowała się z cieszyńskim rusznikarzem, precyzując zamówienie. Obejmuje ono komplet, który tworzy strzelba cieszyńska, prochownica oraz futerał. Czy zatrzyma go sam prezydent, czy też przeznaczy na oryginalny prezent, tak jak ongiś książęta obdarowywali cieszyńską głowę państw, tego pan Jerzy nie wie.

– Jedno jest pewne. Takie zamówienie nobilituje. Widać, że ojciec stara się bardziej niż zwykle – zdradza niejako mimochodem syn Wałgi, Tomasz. Sam ojcu niewiele pomaga. W warsztacie akurat jest „na wakacjach”. Rusznikarstwo to bowiem żmudna praca, na którą prócz wszechstronnych umiejętności rzemieślniczych trzeba mieć czas, cierpliwość, a także pieniądze. – Rusznikarze zawsze mieli problemy z utrzymaniem – śmieje się pan Jerzy, który ma to szczęście, że obecnie może korzystać z dobrodziejstw emerytury.

### UNIKALNA PROCHOWNICA

Chociaż strzelby cieszyńki z uwagi na bogate zdobnictwo są niekwestionowanym ewenementem wśród broni palnej nie tylko w Polsce, ale i w świecie, to jednak prawdziwym unikatem są prochownice. – Oryginalnych strzelb cieszyńskich zachowało się bowiem około trzystu. Jedna nawet znajduje się w peruwiańskim muzeum złota w Limie. Natomiast oryginalna prochownica, z tego co mi wiadomo, jest tylko jedna – w zbiorach muzeum we Wrocławiu – wyjaśnia J. Wałga. Skąd ta dysproporcja? – Do prochownic nie przywiązywano takiej uwagi jak do strzelb. Z czasem więc się pogubiły. Zresztą sam pan hrabia prochu nie nosił. Podawał mu go sługa, być może nieraz ze zwykłej sakiewki – przypuszcza.

Produkcja prochownicy jest jednak o wiele mniej pracochłonna niż wyrób samej strzelby. – Wszystkie prace wykonują ręcznie – zapewnia cieszyński rusznikarz, a prawości jego słów dowodzą porożkiadane na stoliku pod lampą drobne narzędzia – dłutka, świdarki, śrubokręty, ryłce... Stąd też każda cieszyńska jest oryginalna. Jeżeli posiadasz jedną, drugiej takiej nie znajdziesz. Może być po-



Jerzy Wałga ze swoją pokazową strzelbą cieszyńką.

dobna, ale nigdy nie będzie taka sama.

– Cieszynki staram się wykonywać podobną metodą jak dawni mistrzowie. Z tą różnicą, że dawniej obowiązywał podział pracy. Część drewnianą robili snycerze, zamek kołowy robili ślusarze lub zegarmistrze, zdobienie – sztyfeterze. Ja w zasadzie wszystko robię sam, chociaż był okres, kiedy pomagała mi żona, a czasem też synowie – mówi pan Jerzy.

### PODPATRZYŁ JĄ W MUZEUM

Jerzy Wałga nie pobierał nauk u rusznikarskiego mistrza. A trzeba wiedzieć, że gdyby tak było, uczyłby się rzemiosła przez cztery lata. – Rusznikarstwo to trudna sztuka, dlatego też rusznikarz miał tylko jed-

nia. Historia cieszyńska, regionalna zawsze była moją pasją. Po wielu odwiedzinach muzeum jeszcze w czasach młodości podjąłem próbę zrobienia cieszyńki. Poprzyglądałem się jej, na oko zymiarowałem, poszukałem w książkach, chociaż czterdzieści lat temu nie było jeszcze tak obszernej literatury w tym temacie – wspomina Wałga, któremu w jego pasji cieszyńskiej od początku towarzyszyła żona, znana koronczarka cieszyńska, trudniąca się unikalną koronką trójwymiarową. – Żona była takim moim doradcą plastycznym, malowała wzory ornamentów, dopingowała mnie, no i była też ostentacyjnym cenzorem – dodaje.

W 1978 roku pan Jerzy otworzył własny warsztat. Przedtem pracował w „Celmie”, gdzie jako ślusarz w narzę-

wziąć do ręki, przyjrzeć się misternej robocie... Pozostałe cieszyńki mają swoich nowych nabywców. Pan Jerzy nie robi ich na zapas, tylko na konkretne zamówienie. Ta praca zabiera zbyt wiele czasu i wysiłku, żeby tworzyć własną kolekcję. Pokazowa cieszyńska jest również swoistą relikwią rodzinną, pamiątką o zmarłych w ciągu kilku ostatnich lat żony i syna. Oboje pozostawili w niej kawałek swojej pracy.

### SUBTELNA SARNIA NÓŻKA...

Cieszynki nigdy nie były zwykłymi strzelbami, bronią „do zabijania”. Posiadanie cieszyńki było raczej

sprawą prestiżu. – Bo tak na dobrą sprawę, ta broń nie bardzo nadawała się do polowań... Cieszynka już z samej definicji była „bronią palną na ptactwo siedzące”. Trudno było więc nią cokolwiek ustrzelić, bo zanim pocisk doleciał, ptak uciekł – śmieje się pan Tomasz. – Cieszynki najbardziej powszechne były w wiekach XVI-XVIII. I to do tego stopnia, że rusznikarze nie nadążali z realizacją zamówień. Posiadające cieszyński rodowód, w Cieszynie najczęściej były produkowane. Tak więc w 1600 roku działało w Cieszynie nawet osiem zakładów rusznikarskich, podczas gdy w królewskim mieście Krakowie tylko sześć – sięga do historii pan Jerzy.

Jak zatem taka autentyczna cieszyńka wygląda? – To broń subtelna, przypominająca sarnią nóżkę, bardzo pięknie zdobiona kością słoniową, masą perłową, mosiądzem, srebrem – w zależności od tego, co rzemieślnik miał w swoim warsztacie. Zdobienia przedstawiają sceny myśliwskie, mitologiczne, ornamenty roślinne, z uwzględnieniem kwiatu cieszyńki, który rośnie tylko w naszym regionie. Cieszynka ma zamek kołowy bardzo bogato zdobiony, kaliber przeważnie dziewięć milimetrów. Wykonywana jest z drewna gruszy, które jest bardzo dobre ze względu na inkrustację. Nie ma porów, posiada gęstość lipy, a wytrzymałość buka – tak opisuje cieszyńkę współczesny jej twórca.

Jerzy Wałga pracuje obecnie nad swoją trzydziestą ósmą cieszyńką. To ta z prezydenckiego zamówienia. Do końca roku gotowy ma być cały komplet. – Zdobienia będą tradycyjne – lew i zając, mitologiczne stworzenia. Do tej pracy potrzeba sporo cierpliwości. Kiedy coś wyjdzie nie tak, to trzeba zrobić to na nowo. I nigdy się nie zrażać – przekonuje.

BEATA SCHÖNWALD



Tak powstaje cieszyńska dla prezydenta Bronisława Komorowskiego.

nego ucznia. Aby wykonać cieszyńkę taką, jaka powinna być, trzeba być po trosze stolarzem, ślusarzem, trochę też zegarmistrzem – mówi pan Jerzy, a jego syn precyzuje: – Trzeba znać mnóstwo pojęć, takich jak grawerowanie, obróbka cieplna. Ojciec ma ogromną wiedzę w tej materii, sporo czerpał również z literatury.

– Jestem cieszyńniakiem z urodze-

dziwni miał możliwość przyglądania się pracy prawdziwych mistrzów, którzy uczyli się rzemiosła jeszcze w czasach międzywojennych. Jak mówi, sam wiele na tym skorzystał.

Wałga sięga po kompletną piękną cieszyńkę, jedyną jaką posiada. Trzyma ją w warsztacie na pokaz, bo jak mówi, zdjęcia to nie to samo, co prawdziwa strzelba, którą można

REKLAMA



Společnost se zaměřením na účetnictví a daně  
**AZ – account, spol. s r.o.**  
si Vás dovoluje pozvat na následující semináře:

### Aktuality daně z příjmů a účetnictví 2012

Přednáší: Ing. Marian Kozok

Aktuality na daních z příjmů a v účetnictví 2011/2012 - shrnutí posledního legislativního a aplikačního vývoje.

Datum konání: 14.12.2011 (uzávěrka přihlášek 08.12.2011)

Cena: 1.550,- Kč

### Novinky v zákoně o DPH

Přednáší: Ing. Václav Benda, specialista na DPH

Problémové oblasti uplatňování DPH podle aktuální právní úpravy platné k datu konání semináře se zaměřením na změny provedené s účinností od 1. 1. 2012.

Datum konání: 24.01.2012 (uzávěrka přihlášek 17.01.2012)

Cena: 1.560,- Kč

MÍSTO KONÁNÍ: KD TRISIA, Nám. Svobody 526, Třinec, vždy od 8.00 – 13.00 hodin

**PŘIHLÁŠENÍ A VÍCE INFORMACÍ NALEZNETE NA:**

[WWW.AZ-ACCOUNT.CZ/SEMINARE/](http://WWW.AZ-ACCOUNT.CZ/SEMINARE/)

[INFO@AZ-ACCOUNT.CZ](mailto:INFO@AZ-ACCOUNT.CZ)





## WŁADYSŁAW CIEŚLAR O UCIECZCE Z OBOZU JENIECKIEGO W RAJHRADZIE

## Wolność kupiłem za... borówki

Władysław Cieślar, kiedyś nauczyciel, dziś emeryt, mieszka obecnie w Gnojniku. Urodził się jednak w Bystrzycy. Chociaż jest Polakiem, podczas II wojny światowej, jak wielu jego rówieśników ze Śląska Cieszyńskiego, trafił do Wehrmachtu. W majowych dniach 1945 roku znalazł się w stworzonym przez armię radziecką obozie jenieckim w Rajhradzie, w byłym klasztorze. Stamtąd udało mu się jednak uciec. O tym, jak dotarł do Bystrzycy, opowiedział nam niedawno w swoim domu w Gnojniku.

Siedzimy w przytulnym pokoju. Na kaloryferach suszą się pocięte w plasterki jabłka. Zanim gospodarz zaparzy kawę, podziwiam widok z okna, szczyty Praszowej, Goduli, Jaworowego.

– Urodziłem się w roku 1926. Zawsze byłem Polakiem, do narodowości polskiej przyznawałem się także podczas okupacji. Pomimo to jednak wcielono mnie do niemieckiego wojska – zaczyna opowiadać Władysław Cieślar. Pokazuje nawet dokumenty z tamtych czasów. – No cóż, ojciec w końcu został zmuszony do podpisania Volkslisty. Wkrótce potem ocknąłem się w Wehrmachcie...

### KONIEC WOJNY NA WIERZCHOWINIE

Na front dostał się wiosną 1944 roku, do Chorwacji. Tam został ranny i trafił z powrotem do szpitala w Austrii. Pod koniec wojny, po długiej rehabilitacji, ocknął się w Protektoracie Czech i Moraw, na Wierzchowie Czesko-Morawskiej, niedaleko Kourzimia. Tam też zaczyna się jego opowieść.

– Na początku maja Niemcy zaczęli uciekać przed wyzwolającą Armią Radziecką – snuje opowieść Władysław Cieślar. – Wspólnie z kolegami załadowaliśmy swoje bagaże na wóz, sam usiadłem na ciągnącym wóz konia i wyruszyliśmy na zachód. Koło Kourzimia zaatakowały nas samoloty radzieckie, bomba spadła niedaleko, przysypała mnie ziemia. Na szczęście nic mi się nie stało. Ale widząc powracające samoloty, wślizgnąłem się przez okienko do piwnicy, gdzie skryła się cała grupa czeskich i niemieckich cywilów. Po nalocie udałem się na rynek, gdzie zobaczyłem straszną masakerę – masę trupów ludzkich, końskich...

Cieślar, chociaż w niemieckim mundurze i z bronią w ręku, starał się pomagać sanitariuszom. W końcu dotarli do miasteczka żołnierze radzieccy. – Krzyknęli „Hitler kaputt” i zażądali od nas oddania broni. Mówili, że jeśli się poddamy, pojedziemy do domu. Byli sympatyczni, większość z nas uwierzyła im. Ale nie trafiliśmy do domu, lecz do obozu jenieckiego – wspomina.

### OBÓZ W BYŁYM KLASZTORZE

– W drodze do obozu poznaliśmy drugą twarz Rosjan. Kiedy sformowano z nas, jeńców, kolumnę, zaczęli ryczeć, walić nas kolbami, ustawiali wszystkich do szeregów. Tak samo, a może jeszcze gorzej, zachowywali się czescy milicjanci – opowiada Cieślar. – W końcu dotarliśmy do obozu, który mieścił się na terenie byłego klasztoru w Rajhradzie koło Brna. To paradoks, że miejscowość ta ma w nazwie słowo „raj”. Dla nas było to bowiem piekło...

Obóz dopiero budowano. – „Naczelstwo” radzieckie, kuchnie i koszary strażników mieściły się w budynku klasztoru, dookoła zaś budowano wieże wartownicze, ota-



Niedawno Władysław Cieślar postanowił odwiedzić klasztor w Rajhradzie, w którym mieścił się w 1945 roku radziecki obóz jeniecki. Miejsce, skąd udało mu się uciec, odwiedziła z nim jego córka Jolanta Sodzawiczna.

czano obóz drutem kolczastym, budowano dla nas, jeńców, ziemianki. Rozdzielono nas według narodowości, bo wiadomo, w Wehrmachcie musieli służyć nie tylko Niemcy czy Austriacy, ale też Czesi, Węgrzy, Słowacy, czy Polacy, jak ja – wspomina mój rozmówca. – Warunki były okropne. Było zimno, chociaż był to już maj. Na szczęście była już wiosna, bo zimą chyba połowa nas by pomarzała.

Cieślar wspomina, że najgorszy był jednak głód. Rano jeńcy otrzymywali grubą pajdę chleba, która miała wystarczyć na cały dzień, oraz trochę ciemnej wody nazywanej kawą. W południe była mętna woda zwana zupą, czasami z kilkoma kawałkami ziemniaka lub brukwi. – Nic więc dziwnego, że ciągle myśleliśmy o jedzeniu. Marzyliśmy po nocach o plackach ze skwarkami, o gałuszkach. Aż dziw bierze, że oficerowie niemieccy mieli lepsze posiłki od nas, prostych żołnierzy. To nas burzało – ubolewa do dziś Cieślar.

Wspomina, że żołnierze radzieccy zabierali jeńcom wszystkie zegarki, pierścionki, szczyryki. – Takich rzeczy w Związku Radzieckim praktycznie nie było – mówi Cieślar. Wspomina, że czasami jeńcy pracowali poza obozem. – Podczas jednej takiej wyprawy roboczej poza mury klasztoru udało mi się podrzucić list do domu. O dziwo, dotarł do Bystrzycy. Rodzice wiedzieli więc przynajmniej, że żyję. Ale co to było za życie... Trzeba jednak podkreślić, że Czesi czasami podrzucali nam coś do jedzenia, a nie sprzeciwiali się temu ani czescy milicjanci, ani Rosjanie. Dzięki temu może przetrwalibyśmy – stwierdza mój rozmów-

ca. Dodaje, że w obozie spędził dwa miesiące. – Kiedy jednak wybuchła w obozie epidemia tyfusu, postanowiłem się ratować – mówi.

### TRZEBA UCIEKAĆ DO DOMU

W obozie Cieślar zaprzyjaźnił się m.in. z Polakami pochodzącymi ze wschodniej Polski. – Mówili, że znają dobrze Rosjan. „Kiedy będą mieli dostateczną liczbę wagonów, wywożą nas w głąb Rosji i nikt z bliskich nas już nigdy nie zobaczy”, twierdzili. Trzeba się było ratować – podkreśla były jeńiec.

Ucieczkę zorganizował z przyjaciелеm Zygmuntem, pochodzącym z Polski. Udało im się załatwić cywilne łachy, zdobyć z narażeniem życia mapę Moraw, żeby wiedzieli, jak najłatwiej nad Olzę. Z obręczy beczki zrobili nóż, zarówno do obrony, jak i do krojenia chleba. – Stwierdziliśmy, że w pewnym miejscu można by rozebrać mur. A także, że radzieccy wartownicy nie są aż tak czujni i nocą lubią sobie pospać. I pewnej lipcowej, ciemnej nocy zrzuciliśmy mundury niemieckie i skorzystaliśmy z okazji. Zabraliśmy też niemieckie książeczki wojskowe, z których można było wyczytać, że byliśmy żołnierzami Wehrmachtu, a nie SS. A to było bardzo ważne – opowiada Cieślar.

Udało im się przeskoczyć mur i dotrzeć do bramy, która nie była chroniona drutem kolczastym. – Przed nami była wieża wartownicza, ale chyba strażnicy spali. Wyruszyliśmy w drogę do wolności.

### DROGA DO DOMU

Jeszcze w nocy dotarli do najbliższego lasu. Bo w lesie można było się ukryć, nie można było wędrować

normalnymi drogami. – Na polanie najedliśmy się do syta poziomek. Po raz pierwszy od dwóch miesięcy mieliśmy pełne żołądki. Zasnęliśmy w krzakach. Aż tu nagle słyszymy, że ktoś mówi po rosyjsku. Zobaczyliśmy kilku żołnierzy. Na szczęście, nie odkryli nas w gąszczu. Może udali się do lasu nie po to, żeby nas szukać, ale by zastrzelić jakąś sarnę. Zrozumieliśmy jednak, że musimy wędrować dalej, bo tam było niebezpiecznie – wspomina Cieślar.

Po drodze pomogli jakiejś babci przy zwózce siana. – Powiedzieliśmy jej, że idziemy z robót w Niemczech. W jej domu mogliśmy zjeść chleb ze smalcem. Ależ smakował nam po tylu tygodniach głodowania – śmieje się Cieślar.

Droga do domu była długa. Codziennie Cieślar z Zygmuntem pokonywali po kilkadziesiąt kilometrów. Czasami udało im się zdobyć coś do jedzenia w stojącym na obrzeżach wioski domu. Pod Frydkiem-Mistkiem spotkali czeskich żołnierzy. Ponownie przydała im się historyjka o powrocie z robót w Niemczech. Żołnierze zabrali ich do ciężarówki i podwieźli do Ostrawy. – Chociaż nie było nam po drodze, ale pewien major kupił nam bilety na pociąg do Trzyńca. Tam bowiem, w Łyżbicach, kończyły się wówczas tory kolejowe. Byliśmy coraz bliżej mojego domu – wspomina Cieślar.

Do Bystrzycy udali się na piechotę, wraz z robotnikami z Huty Trzyniec. W rodzinnej wsi czekała ich jednak niemiła niespodzianka. – Zatrzymali nas czescy milicjanci. Nie uwierzyli w naszą opowieść o powrocie z robót. Trafiliśmy na posterunek, znaleźliśmy się w areszcie. Baliśmy się, że odwożą nas z po-

wrotem do Rajhradu. Na szczęście, tak się nie stało – mówi mój rozmówca.

### WRESZCIE W BYSTRZYCY

Następnego dnia rano udało im się przez okno skontaktować z pewnym bystrzyczaninem, który powiadomił rodziców, że Władek dotarł do rodzinnej wioski. Obu jeńców jednak odwieziono do Czeskiego Cieszyna.

– Tam potraktowano nas inaczej niż w Bystrzycy. W mojej wiosce krzyczano na nas, że jako Niemcy powinniśmy zostać rozstrzelani, nie dano nam nawet nic do jedzenia. W Cieszynie zaprowadzono nas najpierw do siedziby dowództwa armii radzieckiej przy dzisiejszej ulicy Głównej. Jeden z oficerów zaczął krzyżeć. Na szczęście, Zygmunt znał język rosyjski, bo pasał podobno w swoim czasie krowy na Ukrainie. Dogadali się jakoś z Rosjanami. Zygmunt opowiadał o naszej 10-dniowej wyprawie z obozu jenieckiego, o naszych losach. Oficer w końcu machnął ręką, zawołał bystrzycyckiego milicjanta, który nas eskortował i powiedział, że powinna się nami zająć czeska milicja, a nie oni. Ucieszyliśmy się, bo wiedzieliśmy, że to jest dla nas świetna wiadomość: nie podlegamy już radzieckiemu „prawu” i nie powrócimy do Rajhradu – wspomina Cieślar.

Także eskortujący ich milicjant podkreślił, że wygrali pierwszą rundę. – „Zobaczymy jednak, jak będzie u nas”, dodał. Na szczęście, szef czeskocieszyńskiej milicji był zupełnie innym człowiekiem, niż szef milicji w Bystrzycy, niejaki Hudeczek. Był po prostu człowiekiem. Wysłuchał nas dokładnie, podpisał jakieś papiery i powiedział w końcu: „Chłapci, co ja s váma tady budu dělat. Umíte sbírat borůvky? Tak mi přineste pár kilo...” Chcieliśmy go po rękach całować. Byliśmy wolni... Wreszcie dotarliśmy z Zygmuntem do mojego domu – opowiada Cieślar.

Wspomina, że pierwszym po wojennym daniem w Bystrzycy były placki, z których rozboleł obu byłych jeńców brzuch. Kilka kilogramów borówek, które obrodziły w tamtym 1945 roku, pomogli obu uciekinierom zebrać rodzice i rodzeństwo młodego bystrzyczanina. Trafiły na czeskocieszyński posterunek. – Za nie kupiliśmy wolność – podkreśla.

Zygmunt po kilku dniach wyruszył do Polski. – Obiecał, że napisze. Ale podejrzewam, że nie umiał pisać i czytać. Nigdy już go później nie spotkałem – kończy swoją opowieść Władysław Cieślar.

Pytam, czy miał problemy po wojnie. – Raczej nie, chociaż czasami wypominano mi jednak, że byłem w niemieckiej armii. Udało mi się ukończyć tuż po wojnie szkołę wydziałową, a później gimnazjum pedagogiczne w Cieszynie. Zaczętem pracować w szkolnictwie. Uczyłem przez 45 lat w polskich szkołach na Zaolziu, nawet jeszcze na pół etatu po emeryturze – dodaje Władysław Cieślar. **JACEK SIKORA**





# Z Trzyńca do Las Vegas po nieśmiertelną sławę

Main Event, November Nine, chip leader – dla miłośników pokera to słowa-mantry, dla Martina Staszki z Trzyńca już chleb powszedni. W Las Vegas, stolicy światowego pokera, rozpoczyna się w weekend wielki finał najbardziej prestiżowego cyklu turniejów pokerowych World Series of Poker, finał określany jako November Nine – czyli listopadowa dziewiątka „wspaniałych”. Martin Staszko wystartuje w pozycji chipleadera, zawodnika z największą sumą zdobytych żetonów w tegorocznym Main Event. Już teraz skromny trzyńczanin ma na swoim koncie przeszło 780 tysięcy dolarów, ale, co najważniejsze, do finału wkracza z bardzo komfortową przewagą 6 milionów żetonów. W razie triumfu Staszko może liczyć na bajątkową sumę 8,7 mln dolarów i sportową sławę porównywalną ze zwycięstwem w tenisowym Wimbledonie czy hokejowym Pucharze Stanley’a.

Sam Martin Staszko powiedział przed odlotem do Stanów Zjednoczonych, że udział w November Nine to dla niego takie hokejowe Nagano. – Cztery miesiące rzetelnie trenowałem, przygotowywałem się specjalnie na każdego z ośmiu rywali, z którymi dane mi będzie zagrać w finale. Mam nadzieję, że wszystko zapięte jest na ostatni guzik. Obiecuję, że dam z siebie wszystko – powiedział Staszko, który już teraz sięgnął po największy sukces w historii czeskiego pokera.

Finał w Las Vegas będzie trans-



Martin Staszko za pokerowym stolikiem.

mitowany na żywo przez największe stacje telewizyjne w USA, sportowa odmiana pokera cieszy się bowiem za oceanem ogromną popularnością. Staszko, który z pokerem zaczynał w internecie, jest objawieniem tegorocznego sezonu. Cztery miesiące temu kompletnie zaskoczył wszystkich swoich prze-

ciwników, wygrywając ze stoickim spokojem po znakomitej walce taktycznej, co dało mu pozycję chipleadera przed listopadowym finałem. Trzyńczanin podkreśla, że poker można opanować, ale warto się liczyć z nieobliczalnymi sytuacjami i zwykłym fartem. – Podejmowanie ryzyka to w pokerze oczywista taktyka. Do tego dochodzi kwestia logicznego myślenia, analizy, przewidywania. Niuanów, które decydują o sukcesie lub klęsce, jest w pokerze cała masa – twierdzi. Walkę o udział w November Nine Martin Staszko wygrał ubrany w koszulę z flaneli, która stała się niejako symbolem sukcesu beniaminka z Trzyńca. Warto podkreślić, że za stołem w finale zasiądą same sławy światowej serii „World Series of

Poker”. Staszko na drodze do listopadowego finału wyeliminował chociażby ulubienca amerykańskiej publiczności, zawodowego pokerzystę Bryana Devonshira, który rywalizację w Main Event zakończył dopiero na dwunastej pozycji.

Walka o pokerowy tron w Las Vegas potrwa do 8 listopada. Mecze z udziałem Martina Staszki można obejrzeć w amerykańskiej stacji sportowej ESPN, transmisje dostępne będą także w internecie. Do Las Vegas wyruszyła też całkiem spora grupa fanów Martina, by bezpośrednio w centrum wydarzeń kibicować swojemu bohaterowi. Miejmy nadzieję, że zamiast filmowego „Kaca w Vegas” obejrzymy prawdziwy „Cud w Vegas” z Zaolziakiem w roli głównej. **JANUSZ BITTMAR**

## W SKRÓCIE

**AWANS LEGII.** Piłkarze Legii Warszawa przed własną publicznością pokonali 3:1 (0:0) Rapid Bukareszt i dzięki remisowi PSV Eindhoven z Hapoel Tel Awiw (3:3) zapewnili sobie awans do fazy pucharowej Ligi Europy. Bohaterem Legii został kolejny raz Miroslav Radović, zdobywca dwóch goli w meczu. Trzecią bramkę dla Legii strzelił Michał Kucharczyk. – Należy podkreślić, że awansujemy w dobrym stylu, bo już na dwie kolejki przed końcem fazy grupowej. Naszą radość potęguje fakt, że stało się to na naszym stadionie, na którym była rekordowa frekwencja. Sprawdzą się prognozy, że o awansie do kolejnej fazy zadecydują mecze na własnym boisku. Oczywiście ważny był sukces w Bukareszcie, ale kluczowe były zwycięstwa przy Łazienkowskiej – powiedział szczęśliwy szkoleniowiec Legii, Maciej Skorża. Legia: Kuciak – Jędrzejczyk, Michał Żewłakow, Komorowski, Wawrzyniak – Rybus (86. Kucharczyk), Borysiuk, Vrdoljak, Radović (91. Wolski), Żyro (63. Gol) – Ljuboja.

**»ZŁOTE KOLCE« DLA WOJCIECHOWSKIEGO I TYMIŃSKIEJ.** Mistrz świata w skoku o tyczce Paweł Wojciechowski (SL WKS Zawisza Bydgoszcz) i czwarta wieloboistka mistrzostw świata Karolina Tymińska (SKLA Sopot) zostali zwycięzcami 42. rankingu „Złote Kolce” redakcji „Sport” i PZLA na najlepszych lekkoatletów 2011 roku. Wojciechowski wyprzedził dwóch 800-metrowców – Adama Kszczota (RKS Łódź) i Marcina Lewandowskiego (SL WKS Zawisza Bydgoszcz). Natomiast za Tymińską uplasowały się tyczkarka Anna Rogowska (SKLA Sopot) i dyskobolka Zaneta Glanc (OS AZS Poznań).

**KOLEJNA OPERACJA KUBICY.** Rok po wypadku polski kierowca Lotus-Renault Robert Kubica przejdzie jeszcze jeden zabieg chirurgiczny. W lutym przyszłego roku lekarze zoperują prawy nadgarstek Polaka. Włoska „La Gazzetta dello Sport” poinformowała, że powodem opóźnienia powrotu Roberta Kubicy do Formuły 1 może być zaplanowana na luty przyszłego roku operacja nadgarstka. Dziennik powołuje się na rozmowę z lekarzem Igozem Rossello, który operował Roberta Kubicę tuż po fatalnym wypadku podczas rajdu Ronde di Andora. **(jb)**

## KLASYFIKACJA NOVEMBER NINE PRZED FINAŁEM

1.	Martin Staszko	(RC)	–	40,175,000	żetonów
2.	Eoghan O’Dea	(Irlandia)	–	33,925,000	żetonów
3.	Matt Giannetti	(USA)	–	24,750,000	żetonów
4.	Phil Collins	(USA)	–	23,875,000	żetonów
5.	Ben Lamb	(USA)	–	20,875,000	żetonów
6.	Badih Bounahra	(Belize)	–	19,700,000	żetonów
7.	Pius Heinz	(Niemcy)	–	16,425,000	żetonów
8.	Anton Makievskiy	(Ukraina)	–	13,825,000	żetonów
9.	Samuel Holden	(W. Brytania)	–	12,375,000	żetonów

## Kompromitacja hokeistów Karwiny

### II LIGA HOKEJA

W środę tygodnia rozegrano tradycyjnie mecze II ligi hokeja na lodzie, a konkretnie spotkania 16. kolejki grupy wschodniej. Do niespodzianki doszło w pojedynku z udziałem naszego zespołu – w derbach faworyzowana Karwina nie dała rady Frydkowi-Mistkowi przegrywając u siebie 1:3. Dla ósmego w tabeli Frydku-Mistku to dopiero czwarte zwycięstwo w sezonie, karwiniacy z kolei przegrali po raz piąty. W 16. kolejce pauzował dotychczasowy lider tabeli, hokeiści AZ Hawierzów. Podopieczni trenera Jana Danečka mieli więc aż pięć dni przerwy, w ramach których spokojnie przygotowywali się do dzisiejszych derbów z Opawą. Mecz na stadionie w Opawie zaliczany jest do szlagierów weekendowej kolejki, zagra bowiem drugi z pierwszym zespołem tabeli.

### KARWINA FRYDEK-MISTEK 1:3

Tercje: 1:0, 0:2, 0:1. Bramki i asysty: 8. Valchař (Blatoň, Samiec) – 27. Řezáč (Matysz), 39. Štubňa (Podešva, Diviš), 53. Hrubý (Řezáč). Karwina: Iláš – Javín, Sznápk, Štefanka, Hegegy, Galvas, Urbánek, Tomis – Moravec, Mikšan, Novák, Luka, Ivan, Studený, Holuša, Samiec, Valchař, Blatoň, Rosůlek, Škatula, Ciupa.

Karwiniacy wywiązywali się z roli faworyta tylko do 20. minuty. Po dobrej z ich strony pierwszej tercji, w drugiej i trzeciej inicjatywę przejęli hokeiści Frydku-Mistku. Na początku meczu jeszcze nic nie wróżyło porażki ekipy Aleša Flašara. Blisko strzelenia gola byli Moravec i Holuša, ale bramkarza Lánička pokonał dopiero w 8. minucie powracający na lodowisko po kontuzji Valchař. Goście wyrównali w 27. minucie, kiedy to z kontry

trafił Řezáč. Od tego momentu gra Karwiny runęła niczym domek z kart. Do drugiej przerwy goście dołączyli jeszcze jednego gola, a w trzeciej tercji dobił karwiniaków Hrubý – który zaskoczył Iláša zza bramki. Zagapił się nie tylko karwiński golkiper, ale także obrońcy, którzy pozwolili Hrubemu na udany manewr za bramką.

Trener Karwiny, Aleš Flašar, nie pozostawił suchej nitki na swoich zawodnikach. – Zespół zagrał koszmarnie. Chciałbym przeprosić wszystkich kibiców, którzy liczyli na ładne derby, a doczekali się kompromitacji – powiedział nam szkoleniowiec Karwiny. Humory mogą sobie poprawić karwiniacy już dziś, w kolejnym domowym meczu – tym razem z trzecim w tabeli Prościejowem.

Lokaty: 1. Hawierzów 37, 2. Opawa 31, 3. Prościejów 30,... 5. Karwina 28 pkt. **(jb)**

## OFERTA

### PIŁKA NOŻNA

**II liga:** Karwina – Znojmo (dziś, 14.00).

**Dywizja:** Hawierzów – Orłowa, Piotrowice – Szumperk (dziś, 14.00)

**Mistrzostwa Województwa:** Karwina B – Dzieńmorowice (jutro, 10.30), Petrkowice – Czeski Cieszyn, Bogumin – Oldrzychów (jutro, 14.00).

**IA Klasa:** Stara Biela – Sucha Górna (dziś, 14.00), Bystrzyca – Stonawa, Śmiłowice – Stare Miasto, Olbrachcice – Brusperk (jutro, 14.00).

**IB Klasa:** Dobratice – Mosty, Lutynia Dolna – Wędrynia, Gnojnik – Cierlicko, Sedliszcze – Dąbrowa (dziś, 14.00), Jabłonków – Datynie Dolne, Gródek – Oldrzychowice, Nydek – Dobra (jutro, 14.00).

**MP Frydek-Mistek:** Piosek – Baszka (dziś, 14.00), Niebory – Metyłowice, Nawsie – Kozłowice, Bukowice – Ostrawica (jutro, 14.00).

**MP Karwińskiego:** Żuków Górny – Sn Orłowa, F. Orłowa – B. Rychwałd, Sj Rychwałd – Bogumin B (dziś, 14.00), Wierzniewice – ČSAD

Hawierzów, G. Będowice – TJ Pietwałd (jutro, 14.00).

### HOKEJ

**II liga:** Karwina – Prościejów (dziś, 17.00), Opawa – Hawierzów (dziś, 18.00). **(jb)**



Karwiniacy dziś na własnym stadionie zagrają ze Znojmem (14.00).